

Maciej Michalski



*Wiosłami czas
odmierzam*

**WIOSŁAMI CZAS
ODMIERZAM**

*Mojej żonie Alicji
poświęcam.*

MACIEJ MICHALSKI

**WIOSŁAMI CZAS
ODMIERZAM**

Słupsk 2007

Wydawca

Starostwo Powiatowe w Słupsku

Redaktorzy

Zbigniew Babiarz-Zych

Mirosław Kościeński

Projekt okładki

Skład komputerowy

Artur Wróblewski

Zdjęcia

Lucyna Szczepańska - Ulrych

Nakład: 350 egz.

Wydanie I

Copyright by Maciej Michalski

ISBN 978-83-60228-10-4

Słupsk 2007

Druk

Zakład Poligraficzny GRAWIPOL

Grażyna Zblewska i Sławomir Zblewski Sp.j.

76-200 Słupsk, ul. Poznańska 42



SACRUM I PROFANUM MICHALSKIEGO

Motto:

*„bo jest czas wesołości i czas płakania
- czas nadziei, rozpaczy, pojednania, gniewu
jest czas wzrastania i czas umierania –
jest noc dla ciszy i jest dzień dla śpiewu”
/E.E. Cumings, z tomu „95 wierszy”, 1958/*

Debiutancki tom poezji Macieja Michalskiego, marynarza, mechanika wachtowego, który dystansuje się przed stechnologizowanym światem, jest tomem dojrzalym, wszak autor pisze od ponad dwudziestu lat. Jak sam mówi – poezja stanowi dla niego formę terapii po wachcie, a szczególnie wtedy, gdy ogrom i siła morza czasami przeraża. Wtedy dopiero wiemy, jak bezradni jesteśmy wobec potęgi żywiołu. Wiedzą o tym także marynarze pływający na promach, bo na takich pracuje Michalski. A przypominają o tym dwa wydarzenia, kiedy to w nocy z 27 na 28 września 1994 roku zatonął prom pasażerski „Estonia”. Zginęło wówczas 852 pasażerów, ocalało jedynie 154. Niecałe trzy lata później na dno idzie nasz, polski prom „Heweliusz”, przy sile sztormu 10 w skali Boeuforta. Wprawdzie ofiar jest 20 razy mniej, niż na „Estonii”, ale fakt zapada w pamięci polskich marynarzy na zawsze.

Zapewne codzienne obcowanie z żywiołem powoduje, że często przewija się u poety potraktowany głęboko, a czasami nawet i dramatycznie, problem – przemijania czasu, co podkreślone już na prologu, w

wierszu pt. „Czuwanie”.

„Pytam nieba, co po mnie zostanie?
Garść poezji, co dała mi śnić?
Łyk tęsknoty jak moje kochanie?
Ustawiczne pytanie, jak żyć?”

Stąd tytuł tomu „Wiosłami czas odmierzam”. Jednak świadomość tego, upływu czasu wyraża autor w sposób bezpośredni, np. w wierszu pt. „Bilans losu”, częściej podejmuje ten bolesny dla siebie temat, posługując się wieloznacznym, pełnym biblijnych skojarzeń językiem, odwołując się najczęściej do wiary w Boga. Dlatego wyraźnie zarysowuje się w tej poezji też podział na sacrum i profanum.

Sacrum, owe rzeczy święte, wręcz kość krzyżowa, to u Michalskiego przede wszystkim dom, rodzina, pomorska przyroda. Najtrafniej uchwycił to w wierszach, balladach o domu. W utworze „W naszym domu” trafnie dostrzega, że „obrazy świętych patrzą z radością na nasze sumienia”. Profanum to dla Michalskiego praca pod pokładem wśród kilometrów rur, a także czasy, jak możemy mniemać, kawalerskie.

Niepokój egzystencjalny, wywołany burzliwymi przemianami politycznymi, czyli upadkiem socjalizmu na przełomie lat osiemdziesiątych i dziewięćdziesiątych ubiegłego wieku oraz związanymi z tym przemianami cywilizacji i kultury polskiej, odzywa się silnie w niektórych wierszach Michalskiego. Przykładem są szczególnie

ostre w swoich tezach wiersze „Refleksje nad Polską”, czy „Stracone pokolenie”. W tym ostatnim autor pyta – czy warto było ponieść tyle wyrzeczeń, by doczekać dzisiejszej Polski, bo jak na razie „Wyzbyci własnej tożsamości/ Tułamy się po obcych landach”?

W wielu utworach Czytelnik zauważy wielką rolę muzyki i muzyczności strof. Nieprzypadkowo Michalski wiąże muzyczność z inspiracją, gdyż w jego pojęciu muzyka wyzwala z poety podsuniętą przez umysł myśl. Po prostu najpierw zaczął pisać piosenki, a zauważmy, że niektóre wiersze to gotowe teksty, często grając na gitarze śpiewał poezję przyjaciółom przy ognisku.

Sacrum poety to nie tylko dom, najbliższa rodzina, to także nasza, polska, czy bliżej pomorska, słupska przyroda. Michalski jest bardzo sprawny w budowaniu nastroju, duża jest siła liryczna jego poezji oraz zafascynowanie problematyką miłości.

W „Strofach o późnym lecie” Julian Tuwim, pisząc o jesieni, stwierdza, że na półkach stoi „lato w butelki rozlane”. Podobnie pisał rosyjski poeta Osip Mandelsztam w wierszu „Pozłocistą się strugą miód płynny z butelki przesączał” /1917/.

Zaś Michalski w „Jesieni”, dorównując mistrzom, pisze:

„Jesień to przebogie sady.
Złocistych skarbów pełne kosze,
Pękających słoń barykady,
Kałuże, katar i kalosze.”

Urokliwe są wiersze o Słupi czy Bobęcinnie, także wydmach czy Tatrach. Ten tom trzeba przeczytać kilkakrotnie. Za każdym razem odkryjemy coś nowego, coś co nas zauroczy. Warto ten trud ponieść.

Mirosław Kościeński
*Wiceprezes słupskiego oddziału
Związku Literatów Polskich*

PROLOG

CZUWANIE

Gdy opatrzę silniki olejem
I mechaniczne napoję konie,
Bywa, staję się czasu złodziejem.
Splatom wiersze a w duszy mi płonie.

Pytam nieba, co po mnie zostanie?
Garść poezji, co dała mi śnić?
Łyk tęsknoty jak moje kochanie?
Ustawiczne pytanie, jak żyć?

Nie sprzedałem sumienia handlarzom,
Lecz go strzegłem, więc w duszy mi gra!
Jeśli będzie przepływał nad plażą,
Jakiś facet z gitarą... to ja!

Rozdział I

DŁUGI REJS DO NIEBA

WACHTA UŚWIĘCONA

Trzydzieści tysięcy koni
Rycząc unosi mnie w dal.
Nie ja swój los dzierzę w dłoni
W tym świecie okutym w stal.

Bezludne przemierzam przestrzenie.
Brakuje mi słońca i chmur.
Na górze gdzieś moje zbawienie.
Na dole kilometry rur.

Tysiące tajemnic i haków.
Okiełznać to muszę i znać.
A dusza chce wzlecieć do ptaków
A ciało w chaosie tym trwać.

Nad wszystkim, więc kreślę znak krzyża.
Do Ciebie zanoszę swój głos
I kiedy się Niebo przybliży.
W pokorze przyjmuję swój los.

MORSKI RÓŻANIEC

Gdy tęsknota mi zmysły odbiera
Rozpacz ściska za gardło jak wróg,
Wznoszę oczy i myśli me w górę,
Mówię sobie, że tak chciał Bóg.

Kiedy dręczą mnie nocne koszmary
A przez świat, ściga mnie dzieci płacz,
Resztką sił, nie chcąc stracić mej wiary
Mówię sobie - Boże patrz:

Odebrałeś mi wszystko na ziemi.
W zamian ciemność mi dałeś i strach,
Za trzydzieści srebrników w kieszeni
Sól we wodzie, sól w pocie i łzach.

I choć w oku pewnie wiele mam belek,
Jeden klejnot pragnę Ci dać,
Nanizany ze skamieniałych kropelek,
Mój różaniec ze straconych lat.

BALLADA DLA HENRYKA

Spotkałem matrosa, co z życiem za bary
Się zmagał, nie gardząc napitkiem.
A błędząc swym wzrokiem, przykładał miary
Pomnikom i świat widział brzydkim.

Szukając pociechy wyciągał ramiona
Pomocy pożądał z pośpiechem,
Lecz dłoń, którą chwycił, wciąż była zwieńczona
Nalanym po brzegi grzechem.

I jeden mu widok nie dawał spokoju,
To strumień spowity zielenią.
On chciałby w ten strumień z obcego pokoju
Zanurzyć się z całą nadzieją.

Ten obraz na ścianie, twej duszy tęsknota
W Chrystusie jedynie się spełni,
Gdy rękę odtrącisz, co śmiercią cię poi,
Ten strumień twą duszę wypełni.

Bóg sprawi w twym sercu, że będzie prawdziwy
Ten pełen pokoju zakątek.
Piękniejszy, bo trwały, jak dziecko szczęśliwy,
Nowego to życia początek.

SZYPER

Smagana wichrem zejmańska czapka,
Sweter na słońcu spłowiały.
Dziwna dla ucha kaszubska gadka,
Te rekwizyty zostały.

Chociaż pensjonat zastąpił hecz,
W kuter zmieniła się Pomeranka,
Szyper nie zmienia się tak jak rzecz,
Choć zmierzch oddalił go od poranka.

Zostały oczy czyste jak woda
I temperament zmienny jak morze
Zgasły latarnie młodość, uroda;
„Widzę Twój port dobry Boże”

Logiem sonduje życie jak wodę,
Barometr ukryty w stawach.
Sen mu przynosi dobrą pogodę
Noc spędzi znów na wyprawach.

POD FAŁĘ

Odłączeni od ludzi i Boga,
Oceanów ścigamy przestrzenie,
Gdzie ciemności zewnętrzne i trwoga,
Co zza burty powraca westchnieniem.

W świecie kruchym jak bańka mydlana,
Sondujemy kryształów płycizny,
Sącząc płyny aż zabliźni się rana,
Coraz bliżej starości mielizny.

Wysyłamy: „POMOCY” sygnały,
Umieszczając wiadomość w butelce;
Aż nas życie wyrzuca na skały,
Ocalałych cudownie na belce.

Wymarzony nasz domek z ogródkiem,
Tak radosny, jak w elementarzu,
Los zamienił, stwierdzamy ze smutkiem,
W skrawek trawy i głąz na cmentarzu.

WOŁANIE

Sam ze sobą,
Choć twoja miłość
We mnie,
Czyni mnie wolnym
Wśród okowów
Zbiegających się burt.
Słodczy wspomnień
Za rufą,
A przed dziobem
Cykuty potężny haust.
Powrót; Zmartwychwstanie,
Nierzeczywisty, odległy
Jak gwiazdozbiory
Pod obcym niebem.
Życia sprint,
Drogo kupiony,
Ucieka jak impulsy
Na karcie magnetycznej.
Do ukochanej żony!
Czy mnie słyszysz?
Odpowiedz!
Zanim bezduszny cyborg,
Przerwie połączenie.

Z EMAUS NA GÓRĘ KARMEL

Wśród ludzi małych, co gardzą cierpieniem,
Przyszło mi trwać przy Twojej miłości.
Bronię bram duszy przed zwątpieniem,
Chcąc zamknąć usta bezmyślnej wrogości.

Dzikię zwierzęta wciąż gnębią me ciało
I duszę mą rade by stracić.
Gdy po Twoich śladach podążam śmiało,
Radując się z ceny, gdy przychodzi płacić.

Odwracam oczy od dróg łatwych, modnych,
Choć na tej swych sińców nie zliczę.
Pragnę byś kiedyś uznał mnie godnym,
Twoje jasne oglądać oblicze.

Wdzięczny Ci jestem za krzyż, co przerażał
I z dała mnie trzymał od Ciebie.
Wszak on się tą wąską drogą okazał,
Jedyną, co kończy się w Niebie.

27.IX.1996, m/s gen. Madaliński

SZKWAŁ DUCHA

Duch przychodzi i odchodzi,
Czasem wody poruszenie,
Czasem serca pożar schłodzi,
To piastuje się zbawienie.

Gdy Go nie ma gaśnie ogień.
Słabnie duszy ludzkiej moc.
Próżno dłonie wznosić, co dzień.
Oschłość jeno żal i noc!

Wytrwać w łasce oto sztuka,
Wpleść Weń życia swego nić
Oto mądrość i nauka
Dla tych, którzy pragną żyć!

ROZBITEK

Gdy tęsknoty nie wieńczy spełnienie,
Pustoszeje dusza marynarza
- wiecznego tułacza.
Jeszcze jedną cegłę kupię
Aż zamuruję drzwi
Do prawdziwego świata.
Za parę opon przehandluję
Uśmiech swego dziecka.
Butelką wódki zaleję
Świeże ślady zbrodni
Przeciw samemu sobie.
Złudną nadzieją zmiany
Ukołyszę chore sumienie,
Sumienie chore z miłości.

PIOSENKA DLA KINGI

W Twoich oczach przeglądają się chmurki,
Kolor świerków i jodeł i brzóz.
Cały świat niech zazdrości mi córki,
Która kocha mnie mocno i już!

I choć do snu kołyszą mnie fale,
Obce niebo i morze i ląd,
Piękny widok nie wzrusza mnie wcale,
Lecz głos dziecka tysiące mil stąd.

W Twoich oczach przeglądają się chmurki,
Kolor świerków i jodeł i brzóz.
Cały świat niech zazdrości mi córki,
Która kocha mnie mocno i już!

I nie pragnę zobaczyć nic więcej,
Lecz Twój uśmiech i radość i łzy.
Chcę Cię skarbie mój unieść na ręce.
Wkrótce wrócę, zaufaj mi.

W Twoich oczach przeglądają się chmurki,
Kolor świerków i jodeł i brzóz.
Cały świat niech zazdrości mi córki,
Która kocha mnie mocno i już!

Kiedy widzę te fale olbrzymie,
Gnane wichrem z zachodu na wschód,
Słyszę każda powtarza Twe imię
Szumiąc refren tej pieśni bez nut.

W Twoich oczach przeglądają się chmurki,
Kolor świerków i jodeł i brzóz.
Cały świat niech zazdrości mi córki,
Która kocha mnie mocno i już!

PEJZAŻ Z WYDMA

Grań wzgórz dalekich trwa pełna blasku,
Wzrokiem płomiennym chłonę,
Przestwór niezmierny spowity w piasku,
Wydm grzbiety wysklepione.

Gdzie okiem sięgnąć bezkres jak wieki,
Do czoła unoszę dłoń.
Słońce w zenicie mrużę powieki,
Sinawą przebiegam toń.

Śledzę podniebne esy floresy,
Mew wściekły toczy się bój.
Spacer, mój tajny środek na stresy,
Od jutra może być twój.

Czołpino, kwiecień 2006

NOC WIARY

Kiedy spragniony
Twej łaski, Boże
Żyję w samotni,
Jak ociemniały,

Co noc przemierzam
Wzburzone morze,
Czekając świtu
Twej boskiej chwały.

Niemoc przedziwna
Zmysły stępiła,
Spętała wolę,
Zamknęła usta.

Lampa mej wiary
Całkiem spłonęła.
Bańka na olej,
Prawie już pusta.

Ciemność dokoła.
Wszystko się chwieje.
Czy ktoś zawoła?
Odwagi; dnieje!

NA SKALE

Za nisko, za wolno, nazbyt ciężko latam
A wokół się kłębią demony chaosu.
Modlitwą misterną zaribę wyplatom
A mimo ochrony nie unikam ciosu.

I słabnę w tej walce choć miecz ściskam w dłoni,
Skatowanej zbroi nie zdejmując prawie
I choć walczę czysto zwykle górą oni.
Aniołowie zdrady, nadymane pawie.

Wciąż nowe układy, podstępne sojusze
A wszystko to aby pozbawić mnie skały.
Czy wytrwam do świtu, wszak walczę o duszę,
Mając przeciw sobie żywioł rozszalały.

Pozostanę wierny, nie rzucę się w tonie.
Ufam, że chwalebny koniec mi zgotujesz.
Z ognistego pieca, wierzę, Twoje dłonie,
Jak kiedyś z lwiej paszczy, Ty mnie uratujesz!

BILANS LOSU

Minęła młodość chmurna i durna
Na kursie do krańców świata,
Stąd mars na czole i mina chmurna
Choć duch w przestworza ulata.

I choć zjeździłem pewnie pół świata
Znosząc to, co grozę budzi,
Było, minęło, niech tam, do kata.
Poznałem wspaniałych ludzi.

Rozbili tylko to, co potrzeba
Nostalgii znosząc katusze,
W cholernie długim rejsie do nieba,
W zapasach z diabłem o duszę.

Sól konserwuje nas tak jak śledzie,
Kształtuje trudne charaktery.
Licz zatem na nas w każdej biedzie!
I nie oszukuj nas do cholery!

BILANS CD.

Wkrótce półwiecze, przeto mam śmiałość
Czas zliczyć zyski i straty.
Poskładać strzępy w logiczną całość,
Życie przeżyte na raty.

Dzielone z bólem, żydowskim targiem
Pomiędzy Niebo a Ziemię.
Ran coraz więcej z każdym zatargiem.
Milczkiem dźwigane sumienie.

Nic nie zostało, oprócz tęsknoty.
To Ziemi pragnę, to Nieba.
Życ coraz trudniej i mniej ochoty
Więc mów mi Boże: tak trzeba.

Rozdział II

BÓL SREBRZYSTE PERŁY RODZI

MOJA EUCHARYSTIA

Chciałem Ci Ojczy drogi
Wielkiego coś ofiarować
A Ty mnie umywać nogi
Uczysz i za chleb dziękować.

Chciałem, co dzień swe siły
Mierzyć na wielkie zamiary
A Ty mój wzrok na mogiły
Kierujesz i na życie wiary.

Chciałem życiem się cieszyć
A krzyżem uczysz się chlubić.
W bojaźni trwając nie grzeszyć.
Żywota perły nie gubić.

Chciałem iść górną wyżyną
I pełną piersią oddychać
A ciemną zdążam doliną,
Gdzie jeno płacz ludzki słyszeć.

A mimo to, tak wspaniale
Smakuje kielich cierpienia
I chleb żywota, co stale
W Twój obraz mnie przemienia.

*19 września 1996, Sao Francisco du Sul
Brazylia, m/s gen. Madaliński*

ZMAGANIE

Zamknąłeś Panie
W mizernym ciele
Tyle sprzeczności

Serce zbyt wielkie,
Zbyt małą celę
Dla Twojej miłości.

Ducha, co zrywa
Wszelkie łańcuchy,
Gnając na skróty.

Duszę, co trwożnie
Wstecz się ogląda,
Żądna pokuty.

Umysł, co zgłębia
Twoje tajemnice,
Mimo, drożyzny.

Tęsknotę nieba
A jednak miłość
Ziemskiej ojczyzny.

I wzrok proroczy,
Który przebiega
Czasu bezmiary

Ziemskie mi jednak
Zaćmiłeś oczy
Abym żył z wiary.

Język, co smaga
Bijąc na oślep
W Twojej obronie.

Lecz, by się bronić
Gdy spada plaga,
Zbyt słabe dłonie.

Jakże więc mogłeś
Tyle powierzyć
Takiej małości.

A potem czekać,
Czy umiem przeżyć
W ogniu miłości.

KSIĄDZ

*Księdzu prałatowi
Janowi Gariatowiczowi*

Ksiądz Jan od budek dla ptaków,
Ksiądz od miłości ojczyzny,
Od dzieci i polnych maków,
Od hojnej darowizny.

Ksiądz Jan od świętej nadziei,
Ksiądz od gry na organkach,
Od kotów, ogrodów kniei,
Jaskółek, bo żyją w lepiankach.

Ksiądz Jan od Radia Maryja,
Od chorych, cierpiących od łez
A czas tak szybko mija,
Dziękuję Ci Boże, że jest!

PRZYPOWIEŚĆ O MIŁOSIERNYM SAMARYTANINIE

Szukam perły ukrytej na roli
Bo słyszałem, że życia jest warta.
Ród handlarzy zastąpił mi drogę,
Lecz mi kamień dać chciała dłoń czarta.

Bardzo tanio, za darmo prawie
Chcieli drogę mi wskazać do Nieba,
Lecz pamiętam na Ojca przestrogę,
Że za perłę tę wszystko dać trzeba.

Ograbili mnie z wina, oliwy
Ci, co w świecie w luksusach się pławią.
I przy drodze jam leżał półżywy
Z mej nadziei i wiary okradzion.

Zostawili mi miłość jedynie
Bo wśród kupców ostatnio nie w cenie,
A ja chciałem tak bardzo wyzdrowieć,
By za perłę moc rozdać swe mienie.

Gdy leżałem tak całkiem bez siły,
Licząc cienie idących postaci,
Jakiś głos doleciał mnie miły:
„To są ci, których miałeś za braci.”

On mnie podniósł, choć byłem w agonii
I oliwą opatrzył me rany,
Potem perłę zacisnął w mej dłoni,
Mój zbawiciel, mój Chrystus kochany.

POZDROWIENIE

Witaj na ziemi mój świetlisty,
W mgnieniu przebywasz parseki,
Aniele Boży, Duchu czysty,
W prawdzie niezmienny na wieki.

Do jakiej wyniósł mnie godności,
Ni myśl ni mowa oddać zdoła,
Bóg, który w swojej przezorności,
Za towarzysza dał anioła.

PIELGRZYMOWANIE

O jakże trudne pielgrzymowanie
Gdy wszystkie znaki zakryte.
Przeszłość, zadatek na zmartwychwstanie
Dowody winy niezbite.

Jakże się ciało w konwulsjach wije
Nim się dla nieba narodzi.
Ziarno zdeptane pada i gnije,
A jednak z triumfem wschodzi.

Jakże się dusza w światłość wrywa,
Jakby uczyła się latać,
Zawsze tęskniąca i nieszczęśliwa,
Z ciałem nie umie się zbratać.

NOWE NIEBO I ZIEMIA

Hosanna zagrzmieli w Niebie aniołowie.
Hosanna odbiła echem Ziemia cała.
I ty, jeśli słyszysz hosanna, odpowiedz,
Niech wróci do niebios wdzięcznej Ziemi chwała.

Zatrząśnie się od niej firmament i skały
A Ziemia drżąc stanie na głowie
I odtąd już będzie trwać w chwale świat cały,
Choć ziemscy, to niebios synowie.

MODLITWA I

Ciasno mi Panie w tym świecie obłądy
Co żywi się kłamstwem i w kłamstwie trwa.
Co raz to nowe ścigając ułudy;
Co raz to nowe zgłębiając dna.

Straszno mi życie wieść pośród ślepców
I pośród głuchych, co zaparli drzwi;
W świecie kostiumów masek i czepców,
W tańcu obłądnym tak obco mi.

Kamienne serca, choć usta się śmieją
A Ty przecież pragniesz ich serc,
Bo nie do twarzy głupocie z nadzieją,
Przy prawdzie zdeptanej na śmierć.

Wiem, że rozumiesz, bo tutaj byłeś,
Bo miłość prawdy wpołeś mi,
I kochać życie mnie nauczyłeś,
Nie ucząc jednak mnie całkiem żyć.

MODLITWA II

Wejrzyj dziś na me błaganie
I wśród swych nawału spraw
Zechciej mnie wysłuchać Panie
I moc życia we mnie spraw.

I rozdmuchaj iskrę wiary
Co się jeszcze we mnie tli.
I zaniechaj słusznej kary
I raz jeszcze wybacz mi.

Daj zwycięstwo w tym imieniu,
Którym grzeszny wzgardził świat.
Niech się zwali w oka mgnieniu
Antyboski nowy ład.

AVE MARYJA

Jest takie imię spośród innych słodsze,
Pod jego urokiem nieba się ugięły
I serca dla niego płonęły najdroższe,
Do imienia tego na wieki przyłgnęły.

Gotowe do końca wierności dochować
Z ochotą w otchłani miłości tonęły
I gasły w Jej dłoniach, myśląc: Boże prowadź!
A te, które zgasły jednak nie zginęły!

Jakie tajemnice i błogosławieństwa
Skrywa najskromniejsza z niewiast, dana światu?
A jednak z Jej łaski, prosto do zwycięstwa
Najpewniejsza droga i do majestatu!

DROGA DO EMAUS

Kiedy Jesteś przy mnie, dusza wdzięczna śpiewa
A szczęście przedziwne wzruszeniem krtań dławi.
Każda moja cząstka wielbieniem rozbrzmiewa
A myśl każda Boże, imię Twoje sławi.

Gdy dłoń swą wstrzymujesz milkną moje usta,
Ani Ciebie wielbić, ni dziękować umiem
I droga do Emaus, tak pusta, tak pusta!
I razy od losu, po cóż? Nie rozumiem!

Tak mrocznie się wloką długie dni czekania.
Niebieskiej mi Ziemia nie wróci radości,
Ani nie przywróci chwały zmartwychwstania,
Nie wzbudzi wyschniętych źródeł szczęśliwości.

Tedy w serca skale studnie nowe drążę,
By zrosić pustynię, która była Rajem
A pracy tak wiele, czy zdążę, czy zdążę?
Wskrzесиć wyschły Eden, czy wstydu się najem?

Swymi dłońmi splotę mego życia przędzę,
Więc nie dbam o surmy, które dmą za progiem.
Zrywam się do lotu i pędzę i pędzę!
Na Twoje wołanie, na spotkanie z Bogiem!

OJCU ŚWIĘTEMU W NIEBO HEN!

Wróciłeś Janie Pawle tam,
Gdzie mieszka Boże Słowo.
Zgnębiony lud pozostał sam,
Więc szukam Cię na nowo.

I w księgach śledzę stóp Twych bieg.
Podążam Twoim śladem.
Pozostał w tle dwudziesty wiek,
Śmiertelnej walki z gadem!

Umiłowana Polska tkwi
W dostojnej świętej ciszy.
Historii wiatr ociera łzy,
Bóg skargi ludu słyszy.

I jeśli prawdą jest, że ból
Srebrzyste perły rodzi,
Spójrz wśród bitewnych pól
Królestwo Boże wschodzi!

*2 kwietnia 2006. W pierwszą rocznicę odejścia
Ojca Świętego Jana Pawła II do Domu Ojca*

Rozdział III

**CZAS CI WYRZEŻBIŁ
ZMARSZCZEK SIEĆ**

CO MI W DUSZY GRA

To muzyka, która łączy
Dusz łagodnych pokrewieństwo
W serca prawe balsam sący.
„Stare Dobre Małżeństwo!”

To muzyka, która echem
Naszą młodość przypomina.
Czasem łzami, czasem śmiechem.
„Wolna Grupa Bukowina!”

To muzyka, pełna werwy,
Gdy świat wokół wionie złudą,
Chcąc ukoić chore nerwy
Ja zatapiam się „Pod Budą!”

JASNOWIDZENIE

W Niebie znów okien nie zamknęli,
Więc błękit się wylał na dachy.
Jasnowidzący przystanęli.
Wraz z mrokiem umknęły strachy.

I przez godzinę ludzie wrażliwi
Wtopieni w niebiańską ciszę,
Zda się nieziemsko byli szczęśliwi
I ja wtedy rzekłem... słyszę!

Odtąd mi z życia coś umyka
I tracę raz to a raz owo.
Miał bronić stanu portfeliaka,
Wciąż chodzę z zadartą głową.

LIST DO KOSZUTA

Cenię cię przyjacielu stary
Choć w lichych portkach chodzisz co dzień,
Bo żeś nie zdradził swej gitary,
Za szmal, co pożądania godzien.

Wcale ci śmiechu nie zdjął z twarzy,
Podstępnych trosk, wciąż nowy szaniec.
Czy wciąż ci serca zegar gwarzy?
Uświęca życie, jak różaniec?

Dzięki ci stary, żeś ocalił,
Dziecięcą, moją w ludzi wiarę
I żeś swych starych płyt nie spalił.
Wciąż słuchasz ich na pełną parę?

Skromne mieszkanko więcej warte,
Niż ten bukowy dom wyśniony,
Gdyby swe drzwi miał mieć zawarte
Dla wiernej i przyjaznej dłoni.

Czas ci wyrzeźbił zmarszczek sieć.
Twoją czuprynę szron oprószył
Wciąż wierzysz? W lepiej być, niż mieć?
Pozdrawiam. Kończę. Toś mnie wzruszył.

TRZECIE NIEBO

Tęsknię za chwilą, kiedy do snu
Wolna usypia mnie Bukowina.
Stare a Dobre Małżeństwo znów,
Bając o Raju swym rozpoczyna.

Tutaj mój zamek ukryty w górach.
Solidny hamak spleciony z marzeń.
Nie ma bluźnierczych znaków na murach
A czas jest pełen dobrych wydarzeń.

By się tu dostać z waszego świata,
Potrójnej próbie trzeba sprostać.
By przebyć migiem świetlne lata
Trzeba po prostu Aniołem zostać!

BEZ TEJ MIŁOŚCI MOŻNA ŻYĆ

Pani Wisławie Szymborskiej

Jakiej miłości brakło im,
Że nie poznali Ciebie, Boże
Zawziętość serc posępność min,
Garść cierni wsianych w zboże.

Ponury wzrok wpatrzony w mrok
Na giełdzie szmal pomnaża.
Choć mają wszystko, nędzni są,
Owi mieszkańcy cmentarza.

Bo jak inaczej nazwać świat,
Niewinnych pełen kości
Przyozdobiony w złoto kat,
Wszelkiej sprawiedliwości.

I jakże im powiedzieć mam,
Że oprócz kromki chleba,
Jest inny świat i inny chleb,
Który pochodzi z nieba.

Dopóki, zatem Arki drzwi,
W Chrystusie są otwarte,
Ratujmy się od grzechów swych,
Nim zmienią naszą wartość.

WSPINACZKA

Coraz to wyższych pragniemy szczytów
I większych wyzwania przed sobą
Nie dla nas splendor ziemskich zaszczytów,
To cena by pozostać sobą.

Kupiona przyjaźń nie przetrwa próby,
Więc zwykle jesteśmy sami.
Czasem krok tylko dzieli od zguby
A jednak niepokonani!

I coraz trudniej można nas spotkać
W foteli gnuśnych dolinach.
Prawdziwy życia sens pozna postać,
Człowiek chodzący o linach.

CZAS

Jest czas, kiedy z Bogiem gadam,
Dusza w chmurach trwa szczęśliwa
I czas kiedy z chmur opadam,
Wtedy tęskni na wpół żywa.

Czas uniesień i radości
Kiedy dłoń bliźniego cieszy
I czas wzgardy w samotności
Gdy strwożony rozum grzeszy.

Jest czas wiary, tej bez granic
Która Bożą dłoń porusza
I czas kiedy wszystko na nic
Pełna zwątpień, cierpi dusza.

Czas miłości nieśmiertelnej
Co z odwagą bierze krzyż
I agonii czas śmiertelnej,
Musisz stanąć, przed czym drżysz.

Czas udziałem jest człowieka,
Decyduje w jakim stanie,
Wodospadem istnień rzeka,
Wpadnie w wiekuiste trwanie.

PIOSENKA NA ROZSTANIE

Czemu jesteś kochanie znów smutna?
Stoisz w oknie i smętny masz wzrok.
Cóż sprzedamy swe srebra lub płótna,
Przeżyjemy kolejny rok.
Przeżyjemy kolejny rok.

Znów powraca ten temat Irlandii
Przecież dziadek i ojciec i brat
Powierzyli swe szczęście Holandii
Wszak nie można żyć dłużej jak dziad.
Wszak nie można żyć dłużej jak dziad.

Na cóż studia rząd kursów i szkoleń?
Trzeba plecak pakować i wiać.
Los pisany, ten sam od pokoleń
Ruszaj w drogę lub zostań i płąć.
Ruszaj w drogę lub zostań i płąć.

Rozdział IV

GDY LOS PODEPTAŁ TWOJE PLANY

REFLEKSJE NAD POLSKĄ

Jakże mam słać nieba błękity
I drzącą tęczę wielbić w przestworzach,
Kiedym udręczon i jak pies zbity,
Zdążam do domu brnąc po bezdrożach.

Jakaż to wojna przeszła nad nami,
Która zniszczyła polskie fabryki?
Jakiż to cyklon przeszedł polami,
Co wymiótł naród do Ameryki?

Jaki kataklizm sprawił, że naród
Szlachetny wielce i jak dąb stary,
Na rzeź prowadzić dał się jak cielce
I sprzedał swą wolność za dolary?

Jakaż to armia, wydarła banki,
Przejęła prasę, zniszczyła szkołę?
A gdzie obrony szańce i szranki,
A choćby tylko i pięści gołe?

Kto otumaniał czerep rubaszny,
Który z uwagą śledzi reklamy,
Że niewolnika mu los nie straszny?
Może wyjedzie na Andamany?

W KRAINIE PIASTA KOŁODZIEJA

Gdy los podeptał twoje plany,
Wolne marzenia wzięły w łeb.
Zadrwił, oszukał los pijany;
Ty dobry bądź, ty bądź jak chleb!

Gdy liberalizm gnie sumienia,
Terroryzuje poprawnością;
Módl się i pracuj bez wytchnienia
I bądź nadzieją i miłością!

Gdy prawo godzi w sprawiedliwość
I żąda hołdu obraz zła;
Zachowaj wiarę i uczciwość.
Nie drzyj, noc minie, czekaj dnia!

Gdy zgasną światła i nadzieja,
Utonie w mrokach Ziemia stara,
W krainie Piasta Kołodzieja
Niemodna świecić będzie wiara!

STRACONE POKOLENIE

Stracone mówią pokolenie.
Wyrosłe w chorej rzeczywistości.
Za chlebem znów okrąża ziemię
Chcąc przerwać krąg beznadziejności.

Wciąż powtarzano: trzeba wyrzeczeń.
By naszym dzieciom łatwiej się żyło.
Dziś pozbawieni ubezpieczeń
Pytamy się czy warto było?

Wyzbyci własnej tożsamości,
Tułamy się po obcych landach,
Bez emerytur, bez godności,
Miast odpoczywać na werandach.

Z faszyzmem wiedli bój rodzice,
Myśmy komunizm musieli znosić.
Was liberalizm, za granicę
Wypędza, każąc chleba prosić!

ŚLUBOWANIE

Dopomóż Maryjo
Ukazać Twą chwałę
I sławić Cię pośród
Stworzenia.

A za łaskę sługi
Weź życie me całe
Aż do ostatniego
Westchnienia.

I prowadź do Boga
Za głosem, co woła
Aż blaskiem Twym zalśnią
Sztandary.

I nikt więcej Polski
Wyprzedzić nie zdoła
W miłości, co rodzi się
Z wiary.

ANNIE POLITKOWSKIEJ

Są wiersze, co z nieba spływają wzruszeniem
Jak fala za falą, jak deszcze wśród suszy
I takie, co w walce z opornym sumieniem
Ciosaniem bywają w głazach ludzkiej duszy.

Są słowa, co tkają i żądze i stany
Lub grają nam w sercu znajome melodie
I takie, co w szale toczą jadu piany,
Zbrodnicze, fałszywe, złe ideologie.

Są myśli, co w jasnych widoczne spojrzeniach
Bez słów przyciągają i serca i dłonie
Są wolne, choć często zamknięte w więzieniach
By wolność świętować trzeba sięgać po nie.

Poezjo, poezjo tyle mnie kosztujesz.
Krótkie szczęścia spazmy, weny pocałunki.
Zawieszenie broni ze złem kwestionujesz
A ono okrutne wystawia rachunki.

PORA ROZLICZEŃ

Pora rozliczeń i cóż Ci powiem?
To żem ocalił dom?
Okute straże trzymał przed progiem?
Na larum uderzał w dzwon?

Przekazał wiarę? Żem zrodził syna?
Wspaniałe córki trzy?
Jam przecie jeno tylko glina.
Mistrzem garncarskim Ty!

Żem jakimś cudem zachował wiarę,
Gdy wokół walił się świat?
Przeciem się błąkał długich lat parę,
Aż mnieś uwolnił z za krat.

A co do duszy? Wiecznego życia?
To strzegłem jej im wygrał bój!
Ciało zgnębione zaś jest od bicia,
Spójrz na mnie! Bom oto jest Twój.

BUDOWNICZYM WIEŻY BABEL

Z tęsknotą wypatruję
I badam rzeczywistość.
Pytam handlarzy –
„Która to pora nocna?”
Ciemność nad światem
I wrzawa w miastach.
Dumni synowie Kaina
Odmierzają czas w klepsydrze.

Zbudowali miasta Babilonu
Zatruwając Ziemię dla zysku!
Bezrozumni w swych dociekaniach,
Nazwali się potomstwem małpy,
A swą władzę oddali maszynie.

Bezpieczni w przeciwiatomowych bunkrach
Obserwują świat na monitorach wyrzutni.
Ślepi i głusi na Twój głos,
Snują plany na życie,
Gromadząc skarby na dzień swej zagłady.

A przecież to człowiek!
Przedniejsze z dzieł Twoich!
Miał być zwieńczeniem Ziemi!
Błogosławieństwem pośród stworzenia!?

Oddawszy wieczność za poznanie,
Wciąż poznaje smak swego sieroctwa.

San Pedro, Wybrzeże Kości Słoniowej, 3.08.1992

KS. JERZEMU POPIEŁUSZCE

*Motto: Bo pieśń nim dojrzy
Człowiek nieraz skona
A niżli skona pieśń
Naród pierw wstanie
(C.K. Norwid)*

I skonał na naszym łonie
Ten, co krwi swojej nie wzbraniał,
I mimo spętanych dłoni,
Krzyż swoim ciałem odsłaniał.

Byśmy się dłużej nie bali!
Byśmy nie byli mali!
Byśmy zaufali!

Choć wszystkie piekielne potęgi
Zamknąć pragnęły mu usta
Jest radio, więc nie została
Ambona na wieki już pusta.

Niedaremna jest Twoja ofiara,
Choć dziś Twoich wrogów zastępy
Wołają: „Ni Boga, ni cara!”
Spychając Ojczyznę w odmęty.

Lecz Polska krwią Twoją skropiona
Jest święta i taką zostanie.
Wszak coraz mniej zniewolona.
Już widać Jej zmartwychwstanie.

EPITAFIUM

Księżę Jerzy,
Nieustraszony Mężu Boży,
Posiewie wolnej Polski,
Wierny Apostole Chrystusowy,
Orędowniku i opiece
Miłujących wolność Polaków,
Niezwyciężony aż do męczeństwa
Módl się za nami,
Którzyśmy roztrwonili idee „Solidarności”,
Daliśmy się podzielić
Twoim mordercom.
Oni wciąż mają się dobrze
Odarli nas z ojczyzny, pracy,
Własności, godności,
A teraz chcą ukrzyżować pamięć,
Sfałszować historię, zamilczeć.
Św. Boży Apostole
Księżę Jerzy Popiełuszko,
Ślubujemy dziś Bogu,
A Ciebie biorąc na świadka
I ten kamień krzyczący
Wraz z nami.
Ślubujemy
Wierność i Solidarność
Ludzi pracy,
Miłość Boga,
Bliźniego i Ojczyzny
Tak nam dopomóż Bóg.

DWA KRÓLESTWA

Patrzę w niebo –
Zrzucone są gwiazdy,
Powaleni na ziemię
Aniołowie ciemności.

Patrzę na Ziemię –
Oto mroki bezprawia,
Książęta kompromisu
Układają bezbożną konstytucję.

Patrzę na morze –
Oto burzą się Narody
Zjednoczone przeciwko Tobie
Objawionemu w nas.

Dwa Królestwa,
Dwa Narody
Stanęły w oczekiwaniu
Na Nowy Wspaniały Świat.

Każde na swój

Rozdział V

SNY POD GWIAZDAMI

BALLADA O DOMU

Kojąca przystani rodzinnego domu,
Gdzie znajome kąty gości wyglądają
I żadna się krzywda nie dzieje nikomu
A ptaki na głosy kolędy śpiewają.

Gdzieś boso, po trawie chadzał na maliny,
Tajemne wyprawy przedsięwierał z psem,
Gdzie Cię oczekiwał tort na urodziny
I tak samo słodki otulał Cię sen.

Gdzie skrzypiące schody strzegły Twoich kroków,
Przed snem znakiem krzyża znaczone Twą skroń
A anioł skrzydlaty stał u Twego boku
I jak anioł czujna Twojej Matki dłoń.

I choć w Swej podróży oddalasz się stale,
Aż kiedyś zupełnie Twój dom skryje mgła,
Pamiętaj, na solidnej zbudowany skale,
Ciągłe tęskni za Tobą i niezmienny Trwa.

*29 listopada 2006
Błażejowi z najlepszymi
Życzeniami imienninowymi
Ojciec*

W NASZYM DOMU

W naszym domu śmiech dzieci miesza się
Z dźwiękami poezji śpiewanej,
A zza okna spogląda
Anioł o jasnej twarzy.

W naszym domu obrazy świętych
Patrzą z radością na nasze sumienia,
Kiedy na kolanach szukamy
Bożych śladów.

W naszym domu dobrze jest ptakom,
Kiedy spędzają z nami swoje urlopy,
A ojciec z gitarą śpiewa im kolędy
I pisze miłosne wiersze dla naszej mamy.

W naszym domu uczłowieczony wyżeł
Zabiera głos
W najistotniejszych sprawach.
Bywa, że ma rację.

W naszym domu palą się świece pokoju
Jak znaki nawigacyjne dla
Szukających przystani
W sztormowe dni.

MATCE, KTÓRA ZACHWYCA ANIOŁY

Moja Mama utrwała światy,
Zaklina je pędzlem na płótnie.
Rozdaje nędzaczom ornaty,
Rozbrzmiało obrazem lutnie.

Głosi piękno, które przemija
Strumieniem, drzewem, chatką,
Więc zło jej progi omija,
Nie chcąc spotkać się z moją Matką.

Opiewa świat, który widzi
Zza grubych szyb okularów
I przytulić się go nie wstydzi,
Ta dobra wróżka dobrych czarów.

W swoich oczach dziecięce ma lśnienie
Choć siwa oprzędła ją wełna,
Więc nie drżycie o jej zbawienie,
Bo ona już dziś łaski pełna.

Moja Mama zwycięża życie,
Bo nienawiść jej serca nie kala.
Anioł zastygł nad nią w zachwycie.
Moja Mama swe światy utrwała.

LIST W BUTELCE

Czy masz z nieba przesyłkę mój panie?
Swemu dziecku obiecałem wiersz!
Łykam strofy jak inni śniadanie,
Chociaż w brzuchu mi burczy jak świerszcz.

Czy masz dla mnie poezji szklaneczkę?
Daria przecież, wciąż czeka na wiersz.
Obiecałeś do nieba wycieczkę,
Ona czeka zbyt długo, ja też.

Ty wydzielasz natchnienia w próbówce
Widać większych potrzebuję miar.
Czy za miłość mam płacić w gotówce?
Jak nagrodzić jej dobroć i czar?

Chyba powiem, co mówi mi serce,
Choć wzruszenie odbiera mi głos
Potem zamknę wyznanie w butelce,
Wrzucę w morze i zdam się na los!

Kochanej Darii, Tata, 15 marca 2006

DLA JOANNY

Różnie bywało pomiędzy nami,
Nie zawsze piękny sprzyjał nam los.
Czasem na oślepie raniąc słowami,
Rzucał pochodnie w ofiarny stos.

Byłem zbyt dumny by się dowiedzieć,
Co w twojej duszy zbłąkanej łka,
Teraz tak wiele chciałbym powiedzieć,
Na zawsze złączyć serca dwa.

By wreszcie przyszedł czas pojednania,
Przeszłość na wieki pogrzebać chcę
I spłacać ciągle mój dług kochania;
Córeczko moja ja Kocham Cię!

*Święta Zmartwychwstania Pańskiego,
Wielkanoc 2006*

DZIĘKUJĘ OJCZE!

Skoro poezją bliskich obdzielam,
Mojej wdzięczności dukaty,
Winny swe miejsce znaleźć, jak mniemam,
W szkatule serca u Taty.

Tyś mi ukazał dziwy natury,
Darował sny pod gwiazdami.
Coorwoda wsuwał pod nos lektury.
Odmierzał czas wiosłami.

Uczył poznawać rybie zwyczaje,
Prowadził w przepastne bory,
Z szarej komuny uczynił maje,
Więc we mnie są do tej pory.

Pewnie winienem pójść w Twoje ślady,
Wszak kocham wodę i rozumiem
Gdzieś poblądziłem, nie dałem rady
Pogodzić się z tym nie umiem.

Lecz całe piękno uratowałem
I chociaż gnębił mnie wróg,
Com wziął od Ciebie, dzieciom oddałem,
Świadkiem Wszechmocny Bóg!

Każdy z nas stanie przed Jego progiem
A kiedy, któż to wie?
U stóp Twych błagam, jednaj się z Bogiem!
Uspokój serce me.

Niechaj te słowa przeważą bitwę,
I jeśli nie modlisz się sam,
Czytaj codziennie ten wiersz jak modlitwę,
A resztę pozostaw nam.

*Święta Zmartwychwstania Pańskiego,
Wielkanoc 2006*

MOJEJ ŻONIE

Pragnę wyrównać rachunki,
Spłacić zaległe długi:
Za ciepłych słów pocałunki,
Za mokrych źrenic fugi.

Za cień przy moim blisko,
Za łzę w kopercie małej,
Mażeńskie przytulisko,
Igloo z pościeli białej.

Za wspólny śmiech nad ranem,
Za bólu chrzest do kości,
Za noce nieprzespane,
Słowem za smak miłości.

Za wielkie, małe frasunki,
Za młodość po raz drugi,
Wykończą mnie te rachunki,
Wolę znów popaść w długi!

Rozdział VI

WE WRZOSACH SNY LILIOWE

JESIEN

Jesień, zmierzwione pługiem pola,
Jarzębinowe uroczyska,
Pajęczej sieci aureola,
Ptasie sejmiki na pastwiskach.

Jesień, mgły suną wśród sitowia,
Klangor żurawi pośród gwiazd,
Wiatr zbiera żniwo wśród listowia,
Wymiata pustkę z ptasich gniazd.

Jesień to przebogie sady.
Złocistych skarbów pełne kosze,
Pękających słoików barykady,
Kałuże, katar i kalosze.

Jesień, brzemienne deszczem chmury,
Pasjanse z liści stu kolorów,
Suszonych grzybów długie sznury,
Ciepło kominków wśród wieczorów.

Nim biały całun świat odmieni,
Wciąż celebruję sen o cudzie
I zmierzam wolno ku jesieni
Tam, gdzie mieszkają dobrzy ludzie.

29 sierpnia 2006

DOM BUKOWY

W świętej krainie łagodności
Światło z otwartych wyziera drzwi,
Brzmieniem gitary witają gości
I mają świetny środek na łyzy.

W dzbanach podaje się święty spokój,
Życzliwa wiara zerka ze ścian,
Cofa się przed nią każdy niepokój
Tu nie zadaje się nowych ran.

Bądź pochwalony szeptają drzewa.
Szczęśliwy anioł na przyzbie śpi.
Słowik słuchacza znalazł, więc śpiewa
A wtedy dobre rodzą się sny.

W świętej krainie łagodności
Bywam codziennie od wielu lat.
Spijam pospiesznie miarkę miłości
I coraz trudniej wracam w wasz świat.

BALLADA O BOBĘCINIE

Pieśnią sławi swe Ponidzie
Wolna Grupa Bukowina,
Pewnie piękne, ale gdzież mu,
Do uroku Bobęcina.

Granat wody, nieba błękit
Tak czarowny, jak Riwiera,
Długo prosił o piosenki,
Czekał swego bohatera.

Swego barda mają Tatry,
Bukowina i Mazury,
Ale gdzież by Sikorowski,
Zechciał wpaść do takiej dziury.

Ahoj! Wojtek, zawołali!
Może Bellon? Gdyby żył!
Lecz on sternik gwiazdnej dali,
Dzieli weny, złoty pył.

Któż opowie szmaragd wody?
Zanim skradną ją złodzieje?
Kto opiszę mgły ulotne
I zatrzyma brzask, gdy dnieje?

Kto imiona nadał drzewom?
Kto tu każdy kamień zna?
Kto przewodzi nocnym śpiewom?
Kurczę, wyszło, że to ja.

BUKOWINA

Bezkresne wzgórza szmaragdowe
Skąpane w słońcu wiekowe głązy,
Nasze we wrzosach sny liliowe
Krynicznych źródeł dwie oazy.

Błądzimy wzrokiem po bezkresie,
Czasem; hosanna, śpiewamy górom.
Wzruszone echo w dłoniach niesie
Nasze wołanie ku chmurom!

Spowita srebrem tajemnica.
Pajęcza przędza w twoich dłoniach.
Po trzykroć święta okolica.
Tam-tamy pulsują w skroniach!

O jakże trudno gór dziedziny
Na zwykłych dni zmienić postać.
Zstępować w szarych miast równiny
Gdy dusza pragnie tu zostać!

ZMIERZCH W BOBĘCINIE

Słoneczną plamą brodzi po wodzie
Zmierzch cichy stąpa wśród mgieł.
Pełzną ostatnie rybackie łodzie
Zmrok znaczy kres ludzkich dzieł.

Cichnie z powagą bór rozśpiewany
Ród ptasi kładzie się spać.
Mrok swe ramiona wspiera o ściany,
Do brzasku będzie tak stać.

Jeszcze przez chwilę dymów opary
Ogniem oszukać chcą czas.
Milkną znużone łkaniem gitary,
Przegwiezdna noc wchłania nas.

W ciszy śledzimy bieg meteorów
Myśląc, cóż chcą nam powiedzieć?
Tak bardzo pragnę tych wieczorów.
Trwać w ciszy, z tobą tak siedzieć.

ZAWRAT

Tęsknię, przełęczą mej młodości
Co mnie w wyniosłe wiodłaś szczyty,
Ambrozją pojąc mnie wolności,
Na zawsze w duszy skarb ukryty.

Uniosłem z sobą, już na wieki
Obrazy turni poszarpanych
I krystalicznych źródeł cieką,
Nad majestatem zadumanych.

Pamiętam balsamiczne wonie
Płynące ze mną pośród skał,
Rytmicznie pulsujące skronie,
Na jawie śniony sen, co trwał.

Pod stopy mi złożono chmury,
Horyzont się oddalił hen!
Umiłowane, moje góry,
Czy wróci kiedyś tamten sen?

ZAUROCZENIE

Bobęcino, Bobęcino!
Tiulem mgieł spowite skromnie,
Radość życia tak jak wino,
Sączysz, czasem pytasz o mnie.

Gdy opuszczam cię jesienią,
Zrucasz szaty, dżdżami płaczesz
Wiosną wrócę, wraz z zielenią,
Strojnym w ptaki cię zobaczę.

Ukołyszysz mnie falami,
Oczarujesz, jak co roku.
Będę chodził zasłuchany,
Zatopiony w twym uroku.

W twoich borach będę klękał,
Wraz z ptakami będę śpiewał,
Życia się nie będę lękał
I wiosłami czas odmierzał.

Znowu mi opowiesz wody
I rozproszysz duszy mroki.
Wdzięcznie skłamięsz, żem znów młody,
Zapraszając w swe zatoki.

A ja ufny, bez pamięci
Pognam w słońce wprost do ciebie,
Tam mnie znajdą wszyscy święci
I powiedzą wam, ...żem w Niebie.

BOBĘCIŃSKIE ANIOŁY

Ukryte w boru uroczyisko.
Chaty przyklekły tuż nad wodą.
Mieszkańcy nieba, całkiem blisko
Z miejscowym ludem spory wiodą.

Idzie o buki na wyrębie,
Zniszczony dom mieszkańców nieba.
Lud pracowity, słaby w gębie
Skarży się cicho; wielka bieda!

Ludek istotnie niezamożny,
Z jasnego nieba grom zawoła!
Bo jakoś mało jest pobożny,
Nie masz kapliczki ni kościoła?

Dlaczego nie ma choćby krzyża?
Co by przynaglał na nieszpory?
Anioł na zgodę głos swój zniża.
Takie, lub inne toczą spory.

PASTORAŁKA

Zestalonej wody lśniące stalakty,
Girlandy na sznurach, dachach i balkonach,
Ośnieżone schody, lodowe graffiti
I drzewa w głębokich schyłone pokłonach.

Anielskimi pióry, świątecznie nakryty,
Wypatrując łuny, co nad dachy wschodzi,
Czeka w uniesieniu wszechświat nieprzebyty
Króla, co się z blaskiem pierwszej gwiazdy rodzi.

PASTERKA

Zachwycający wzór śnieżynek,
Liście utkane wprost na szybach,
Spowity w całun Stary Rynek,
Słupia w lodowych spięta dybach.

Biały kobierzec pod stopami
Pokrył misternie ludzkie twory
A my jak wtedy zakochani
W miłości trwamy, do tej pory.

Milkną reklamy i neony,
Ten sam Mariacki wita próg
W kapłańskich dłoniach podniesiony,
Najświętszy na nas czeka Bóg.

NOCNY LOT

Lubię trwać w świętej ciszy jeziora.
W Bobęcinie uśpione snią psy.
Pod stopami dopala się kora.
Na kolanach mi Tajga śpi.

Jak wybornie smakuje powietrze,
Jak do szczęścia niewiele potrzeba.
Oczy pieszczą mi gwieździste deszcze
Gdy w nadprzestrzeń szybuję do nieba.

„Gdy tak ucho natężam ciekawie”
Chcąc usłyszeć wołanie puchacza
To twój cień tkliwy płynie po trawie
I wraz ze mną nadprzestrzeń przekracza.

NIEBIESCY GOŚCIE

Spowity w całun świętej bieli,
Drzemie mój ogród baśniowy.
Ptacy go strzegą i Anieli,
Wpadają czasem na rozmowy.

Gdy lód skuł serca ludzi złych,
A z całej Ziemi radość znika,
Ballad o Raju słuchają mych,
Jedynie bywalcy karmnika.

Więc w tajemnicy, powiadam wam,
Skrzydlatych zwykle mając gości,
Niebieskie tajemnice znam,
Bo mam najlepsze wiadomości.

SŁUPIA W CZTERECH ODSŁONACH

Słupia najpiękniejsza jest latem,
Podziwiana z mostu lub łodzi
Gdy ptaki panują nad światem,
W mgłach przewiewnych po bystrzach brodzi.

Najpiękniejsza bywa jesienią,
Przyodziana w bajkowe kobierce,
Kiedy czerwień się wadzi z zielenią,
Wtedy łatwo utopić w niej serce.

Słupia zimą jest najpiękniejsza
Biały welon tak ją odmienia,
Wśród puchów przemyka jak gejsza,
Rozdając zalotne spojrzenia.

Wiosną najpiękniejsza jest rzeka
Gdy brzemienne przygarnia strugi,
Co chwilę przystaje i zwleka
Aż ją malarz oprawi w sztalugi.

Rozdział VII

W ŚWIĘTEJ KRAINIE ŁAGODNOŚCI

POSZUKIWANIE

Pośród życiowych burz i zmagañ
W bezwzględnej walce, bez wytchnienia
W świecie, gdzie nikt nie słucha błagań,
Duch ludzki szuka ukojenia.

Stanu pierwotnej szczęśliwości,
Wzruszającego zadziwienia!
W świętej krainie łagodności,
Współodczuwania, współlistnienia.

I niespokojne ludzkie serce
Od proga błąka się do proga
Aż kres położą poniewierce
Ręce miłującego Boga.

ZADZIWIENIE

Napełniłeś świat zdumieniem
Gdy się przyczyn dociec stara,
Ciężką pracą i cierpieniem,
Rozum musi krzepić wiara.

W pełnym ograniczeń ciele
Zostawiłeś ślad wieczności
I nieodgadnione cele,
Popęd ku nieskończoności.

Nie dbasz bowiem o te dusze,
Co chcą w Ziemię się wkorzezić,
Innym zsyłasz zaś katusze
Pragnąc ich naturę zmienić.

Kiedy zrywam się do lotu,
Gdy mnie Twój przyzywa głos,
Świat mnie ściąga do powrotu,
Co dzień nowy spada cios.

WYŚCIG LEMINGÓW

Nie ma takiego, wśród ziemskich szczytów
Celu, by warto się bić.
Krótki blask fortun, splendor zaszczytów
Gaśnie, gdy zrywa się nieć.

Wyścig lemingów trwa oszalały,
Bezmyślny napiera tłum.
Na koniec wali z krawędzi skały
Na dno lot krótki i bum!

Bóg, który czasem w ten prosty sposób
Wygasa populację,
Arkę zachował dla ośmiu osób
Nim zniszczył cywilizację!

Z tresowanego wyrwij się tłumowi,
Spróbuj przedłużyć swe dni.
Raz samodzielnie użyj rozumu,
Może przeżyjesz i ty.

DEPOZYT JONASZA

Czemuś mnie Panie otoczył morzem,
Pozbawił ptaków, zapachu traw,
I tak powracam niczym orzeł
Nad ukochany Czarny Staw.

Czemuś mnie grani i hal pozbawił
Groźnego piękna, co zniewala?
Tam każdy głaz Cię błogosławił
A tu złorzeczy mi martwa fala!

Czemuś na małym skrawku ziemi
Zgromadził skarby najcenniejsze?
Nim wrócę do krainy cieni,
Chcę Twoim światłem napełnić wiersze.

REFLEKSJA

Mój Boże, wypełniam Twoją świętą wolę
Gdy zamieniam ugór w ptasie lądowisko,
Piastuję ze drżeniem powierzoną rolę
Gdy bagno przekształcam w leśne uroczysko.

O tym wciąż rozmyślam, gdy czynię poddaną
Ziemie, com ją posiadał niejako w dzierżawę
I zamieniam w ogród pustynię niechcianą,
Świadomy, że kiedyś przyjdzie zdać Ci sprawę.

BEZ DYSTANSU

Zawsze stawałem nie po tej stronie,
Wśród ludzi prostych i szczerych.
Przez co ciągnąłem się w ogonie
I nie zrobiłem kariery.

Zawsze nęciła mnie mądrość, świętość,
Czyste i prawe sumienia.
Miałem zaś w koło ludzką przeciętność,
Chciwe, zawzięte stworzenia.

Odruchy serca brano za słabość
Więc nie wspominam mile,
Gdy przełożonym sprawiała radość
Jazda na „łysej kobyle”!

TESTAMENT

Chcę by moje wiersze leczyły cierpienie
Jak nadmorskich sosen opary żywiczne,
By jak balsam były na chore sumienie
Albo w mroczny wieczór latarnie uliczne.

Byś zziębnięty sięgał po nie jak po sweter
I ksiądz Tymoteusz wspominał je w homilii
I ojciec dyrektor posyłał je w eter
Polakom w ojczyźnie w Kanadzie w Brazylii.

Nie kpij, że zbyt wielkie mam oczekiwania,
Że zwalczam wiatraki, próżno kopię kruszę.
Każde mniejsze nie warte są bowiem pisania,
Ja piszę bo kocham a kocham bo muszę!

POSŁOWIE

Przyszło mi ubiegać się o akceptację w gronie nadzwyczaj nobliwym. W środowisku, które wydało na świat autorów utytułowanych i uznanych, w środowisku, które dało światu Jerzego Fryckowskiego, według wielu krytyków najlepszego współcześnie poetę w Polsce, a przecież w tym samym gronie tworzy tylko trochę mniej utytułowana Edyta Wysocka czy kolejny w rankingu nauczyciel i przyjaciel autora, Grzegorz Chwieduk.

Wszyscy są humanistami z solidną podbudową erudycyjną i filozoficzną, co zaraz na starcie stawia mnie w sytuacji niezwykle trudnej. Cóż mam zatem powiedzieć, że dystans, jaki mnie od nich oddziela, napełnia mnie bogobojną czcią? Przecież to właśnie z ich strony spotkało mnie najwięcej uznania i zachęty do wzięcia byka za rogi! To dzięki ich życzliwej akceptacji odważyłem się podjąć to wyzwanie, wysyłając swoje wiersze na najpoważniejsze konkursy literackie w kraju i wraz z nimi cieszyłem się z pierwszych nagród i wyróżnień. To owa niezwykła aura, jaka towarzyszy wszystkim „poetom nie z tej ziemi”, skupionym przy słupskim starostwie sprawiła, że poezja stała się dla mnie czymś najważniejszym w życiu, że czkam na spotkania literackie jak na rocznicę ślubu.

Cóż mam jeszcze powiedzieć, może to, że poezja pozwoliła mi poczuć się człowiekiem spełnionym, szczęśliwym, że pozwoliła mi skosztować cudownych doznań wieku przyszłego? Przecież z każdego ze spotkań powracam obdarowany słowem, czyniącym ze mną to, czego nie udało się uczynić ani huraganom, ani sztormom, ani przełożonym w mojej osobliwej pracy.

Maciej Michalski

SPIS TREŚCI

Prolog

Czuwanie 15

Rozdział I

DŁUGI REJS DO NIEBA

Wachta uświęcona 19

Morski różaniec 20

Ballada dla Henryka 21

Szyper 22

Pod falę 23

Wołanie 24

Z Emaus na Górę Karmel 25

Szkwał ducha 26

Rozbitek 27

Piosenka dla Kingi 28

Pejzaż z wydumą 30

Noc wiary 31

Na skale 32

Bilans losu 33

Bilans cd. 34

Rozdział II

BÓL SREBRZYSTE PERŁY RODZI

Moja eucharystia 37

Zmaganie 38

Ksiądz 40

Przypowieść o miłosiernym Samarytaninie 41

Pozdrowienie 43

Pielgrzymowanie 44

Nowe Niebo i Ziemia 45

Modlitwa I 46

Modlitwa II	47
Ave Maryja	48
Droga do Emaus	49
Ojcu Świętemu w Niebo hen!	50

ROZDZIAŁ III

CZAS CI WYRZEŹBIŁ ZMARSZCZEK SIEĆ

Co mi w duszy gra	53
Jasnowidzenie	54
List do Koszuta	55
Trzecie niebo	56
Bez tej miłości można żyć	57
Wspinaczka	58
Czas	59
Piosenka na rozstanie	60

ROZDZIAŁ IV

GDY LOS PODEPTAŁ TWOJE PLANY

Refleksje nad Polską	63
W krainie Piasta Kołodzieja	64
Stracone pokolenie	65
Ślubowanie	66
Annie Politkowskiej	67
Pora rozliczeń	68
Budowniczym Wieży Babel	69
Ks. Jerzemu Popiełuszce	70
Epitafium	71
Dwa królestwa	72

ROZDZIAŁ V

SNY POD GWIAZDAMI

Ballada o domu	75
W naszym domu	76

Matce, która zachwyca anioły	77
List w butelce	78
Dla Joanny	79
Dziękuję Ojczy!	80
Mojej żonie	82

ROZDZIAŁ VI

WE WRZOSACH SNY LILIOWE

Jesień	85
Dom bukowy	86
Ballada o Bobęcinie	87
Bukowina	89
Zmierzch w Bobęcinie	90
Zawrat	91
Zauroczenie	92
Bobęcińskie anioły	93
Pastorałka	94
Pasterka	95
Nocny lot	96
Niebiescy goście	97
Słupia w czterech odsłonach	98

Rozdział VII

W ŚWIĘTEJ KRAINIE ŁAGODNOŚCI

Poszukiwanie	101
Zadziwienie	102
Wyścig lemingów	103
Depozyt Jonasza	104
Refleksja	105
Bez dystansu	106
Testament	107

POSŁOWIE	108
----------	-----

Serdeczne podziękowania kieruję do Związku Zawodowego „Solidarność”, a zwłaszcza panów Janusza Maciejewicza i Tadeusza Rutkowskiego za współudział w sfinansowaniu tej książki.

Maciej Michalski



Debiutancki tom poezji Macieja Michalskiego, marynarza, mechanika wachtowego, który dystansuje się przed stechnologizowanym światem, jest tomem dojrzałym, wszak autor pisze od ponad dwudziestu lat. Jak sam mówi – poezja stanowi dla niego formę terapii po wachcie, a szczególnie wtedy, gdy ogrom i siła morza czasami przeraża. Wtedy dopiero wiemy, jak bezradni jesteśmy wobec potęgi żywiołu. Wiedzą o tym także marynarze pływający na promach, bo na takich pracuje Michalski. Zapewne codzienne obcowanie z żywiołem powoduje, że często przewija się u poety potraktowany głęboko, a czasami nawet i dramatycznie, problem – przemijania czasu. Wyraźnie zarysowuje się w tej poezji też podział na sacrum i profanum. Sacrum, owe rzeczy święte, wręcz kość krzyżowa, to u Michalskiego przede wszystkim dom, rodzina, pomorska przyroda. Profanum to dla Michalskiego praca pod pokładem wśród kilometrów rur, a także czasy, jak możemy mniemać, kawalerskie. Jedno jest pewne: ten tom trzeba przeczytać kilkakrotnie. Za każdym razem odkryjemy coś nowego, coś, co nas zauroczy. Warto ten trud ponieść.